

Nieodporny na historię? Rozmowa z Mariuszem Urbanikiem

Tuwim został oszukany, ale w pewnym sensie chciał zostać oszukany. On rzeczywiście uważał, że to państwo, które powstaje z woli Stalina, ta ludowa Polska, to będzie nareszcie państwo, o jakim marzył – Polska równych praw, demokratyczna, wolna od antysemityzmu. Chciał wrócić, bo wierzył, że to będzie Polska dla niego – mówi Mariusz Urbanek w rozmowie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Koniec Tuwima”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna):Anna Iwaszkiewiczowa wskazała, że Tuwim z jednej strony napisał pacyfistyczny wiersz „Do prostego człowieka”, w którym nawoływał do „rżnięcia karabinem w bruk ulicy”, a z drugiej strony popijał alkohol z oficerami sanacyjnymi w Ziemiańskiej. Jak wyglądały jego relacje z władzą w II RP?

Mariusz Urbanek (autor książki „Tuwim. Wylękniony bluźnierca”): Słowa żony Jarosława Iwaszkiewicza to dobry opis tamtej rzeczywistości. Zauważył to także Antoni Słonimski, który gdzieś napisał, że nawet w latach 30., kiedy w II Rzeczypospolitej działało się już naprawdę źle, bariera między środowiskiem lewicujących skamandrytów i coraz brutalniejszej dyktatury sanacyjnej nigdy nie była wyższa niż stolik na półpięterku w Ziemiańskiej. Po nocy spędzonej na picciu wódki z szefem policji czy ministrem spraw

wewnętrznych „kochani literaci” szli do swoich redakcji, żeby krytykować sanację, a „władza” szła do biur, żeby konfiskować utwory „kochanych przyjaciół” i podpisywać akty aresztowania buntowników.

Co właściwie zbliżyło te dwa światy – literatów i wojskowych?

Niepodległość, Polska, która pojawiła się „ni z tego, ni z owego”, mit legionów i Piłsudskiego. Tuwim od początku, od pierwszych dni niepodległości, autentycznie uwielbiał Piłsudskiego. Zresztą dzielił to uczucie ze Skamandrytami, ze środowiskami lewicującymi – myślę, że z większością inteligencji II Rzeczypospolitej. Pogłębiało to jeszcze przyjaźń skamandrytów: Tuwima, Słonimskiego, Lechonia, Wierzyńskiego z pułkownikiem Wieniawą-Długoszowskim, dająca poetom satysfakcję z dostępu do tajemnic „dworu”. Adiutant Piłsudskiego przychodził do Ziemiańskiej i opowiadał ploteczki z najwyższego szczebla, a oni odwdzięczali się prorządową satyrą, publikowaną w „Cyruliku Warszawskim” i życzliwymi dla władzy kupletami w „Qui-pro-Quo”.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Kiedy jego krytyka sanacji zaczyna się zaostrzać?

Pierwsze rysy pojawiły się po przewrocie majowym, wcześniej takie utwory jak np. „Do generałów” wynikały raczej z pacyfizmu Tuwima niż sprzeciwu wobec władzy. Krytyka zaczyna się na przełomie lat 20. i 30.

– to wtedy Tuwim pisze wiersz „Do prostego człowieka” – bo sanacja zaczyna robić rzeczy coraz gorsze; zaczynają się procesy polityczne, rusza obóz dla nieposłusznych w Berezie Kartuskiej. To zaczyna być nieznosne dla ludzi takich jak Tuwim. Nie na tyle, żeby całkiem zerwać przyjaźń z Wieniawą-Długoszowskim, ale zaczyna być widoczne pęknięcie między obu obozami, oddalanie się poetów i pułkowników. Powstaje wtedy nie tylko wiersz „Do prostego człowieka”, ale i inne, choćby cykl „Wierszy o państwie”, bardzo krytyczny wobec rzeczywistości sanacyjnej. A także „Bal w operze”, groteskowy obraz Polski żywiącej się kłamstwem i propagandą, który z powodów cenzuralnych nie mógł się przed wojną ukazać.

Tuwim nie mógł dłużej tolerować klimatu politycznego okresu sanacji?

Ostateczne zerwanie Tuwima z obozem piłsudczykowskim w istocie nie nastąpiło nigdy. Ale zauroczenie, o którym można mówić w pierwszej połowie lat 20., słabło w miarę upływu lat, a gdy zabrakło Piłsudskiego, a Wieniawa wyjechał do Rzymu, straciło rację bytu. Nakładało się na to jeszcze i to, że Tuwim był przez cały czas atakowany za swoje pochodzenie. Antysemityzm, który na początku ograniczał się do najbardziej „żydożerczych” gazet, w rodzaju „Gazety Porannej”, stawał się coraz bardziej obecny i tolerowany, pojawiał się także w kontaktach z ludźmi z obozu rządowego. Polska inteligencja była wówczas podszyta rodzajem może nie antysemityzmu, ale pewnego rodzaju nadwrażliwości na Żydów. To widać w dziennikach Marii Dąbrowskiej, u Makuszyńskiego, wielu innych. Tuwim boleśnie to odczuwał. Był przez dziesięciolecia osaczony, nękan, atakowany za pochodzenie, to odcisnęło piętno na jego psychice.

Przejdźmy teraz do okresu emigracji, kiedy Julian Tuwim przebywa w Stanach Zjednoczonych. Zbliża się do grupy skupionej wokół Oskara Langego, agituje na rzecz PPR. Z czego wynikła ta zmiana? Czy to wiąże się z faktyczną ideową konwersją?

Czytając rzeczy, które Tuwim wówczas pisał, jak również świadectwa ludzi, którzy mu towarzyszyli, tłumacząc to sobie właśnie doświadczeniem antysemityzmu, który Tuwimowi towarzyszył od debiutu. W II RP był dla jednych księciem poezji, następcą Mickiewicza, ale dla drugich – bardzo hałaśliwych – był tylko Jojne Tuwimem, pisarzem co najwyżej polskojęzycznym, bo na pewno nie polskim. Bardzo długo te ataki ośmieszał, oswajał je drwiną, odpowiadał równie brutalnym językiem. Ale te napaści stawały się coraz ostrzejsze, odczuwał nienawiść coraz mocniej. Wtedy pojawiła się u niego agorafobia. Były coraz dłuższe, wielotygodniowe okresy, kiedy nie wychodził z domu. Bał się.

Jak wpłynęło to na jego poezję?

Skutki pojawiły się w czasie wojny. Gdy w 1940 roku zaczyna na emigracji w Brazylii pisać „Kwiaty polskie” i rozlicza się z sanacyjną Polską, nie widać tego jeszcze tak mocno, jak kilkanaście miesięcy później, po przyjeździe do Stanach Zjednoczonych. Tam nagle zobaczył, że polska emigracja wojenna nie wyciągnęła żadnych wniosków z tego, co stało się w Polsce. Że Polska sanacyjna przegrała wojnę we wrześniu 1939 roku, kraj znalazł się pod okupacją, ludzie trafiają do obozów, zaczął się Holocaust. Tymczasem, jak uważał, emigracja w swoich pismach chce przywrócenia po wojnie Polski

dokładnie takiej, jaką była przed 1939 rokiem, czyli powrotu Polski antysemickiej, autorytarnej, faszystowskiej. Uznał, że jeśli miałyby wrócić w takim kształcie, to tam dla kogoś takiego jak on nie byłoby w niej miejsca.

Zwrócił się więc w stronę ich ideowych przeciwników.

U komunistów tych wad nie widział. Dziś możemy się dziwić, że był aż tak ślepy, ale tak było. Jego świat stał się wówczas czarno-biały, a w istocie czarno-czerwony. On zdecydował się wybrać stronę czerwoną. Odsunął się od dawnych przyjaciół: Lechonia, Wierzyńskiego, Grydzewskiego, zresztą oni też mu wypowiedzieli przyjaźń. Na ich miejsce pojawili się nowi, którzy oczywiście bardzo chętnie powitali Tuwima w swoich szeregach. Nie wiedział, jak bardzo to środowisko już wówczas było przefiltrowane przez sowiecką agenturę. Ale lęku Tuwima przed antysemityzmem nie były w stanie zmienić argumenty Lechonia czy Wierzyńskiego, że usprawiedliwia bolszewickich katów i morderców narodu polskiego. W pewnym momencie doszedł do wniosku, że jeśli rewolucja jest dobra, to wszystko, co nie jest rewolucją, jest złe. Z tego wynikło to, co wydarzyło się później.

W 1943 roku Tuwim pisze do swojej siostry o zbrodni katyńskiej. Jest wyraźnie poruszony tym, czego się dowiaduje. Jego sumienie szybko zostaje jednak uspokoje przez sowiecką wersję wydarzeń. Jak to możliwe, że tak inteligentny człowiek tak łatwo wierzy w radziecką wersję historii?

Nie wiem, czy ktokolwiek zna prawdziwą odpowiedź na to pytanie. Możemy się tylko domyślać. Rzeczywiście, w liście do Ireny Tuwim napisał, że gdyby okazało się, że winni za zbrodnię w Katyniu są naprawdę Rosjanie, to wszystko, co pisał wcześniej – czyli przez cały rok 1942 i 1943 – byłoby bełkotem ślepcy; a gruzy przysypią go tak, że nikt go więcej nie odkopie. Wyraźnie nim to wstrząsnęło. Ostatecznie jednak albo uwierzył w wersję rosyjską, albo uznał, że to grymas historii, nie pierwszy przecież. Ja przychyliłbym się do opinii, że Tuwim nie chciał o tym myśleć, wolał zapomnieć, bo Katyń nie pasował do obrazka, który układał. On był po prostu przekonany, że komunizm jest jedynym ustrojem, który będzie zdolny postawić tamę ogarniającemu świat antysemityzmowi. Każdemu antysemityzmowi, temu w wydaniu hitlerowskim, którego celem jest fizyczna zagłada Żydów, i temu polskiemu, operującemu nienawiścią. A przecież jedyny komunizm, jaki wówczas istniał, to był komunizm w wydaniu stalinowskim. I kładąc te rzeczy na dwóch szalach, Tuwim uznał, że trzeba ten komunizm w wydaniu stalinowskim poprzeć.

Dziś potępiamy zarówno stalinizm, jak i nazizm. Tuwim był przekonany, że musi wybrać?

On pisał, że faszyzm można pokonać wyłącznie metodami faszystowskimi, ale jednocześnie dodawał, że nie można utożsamiać hitleryzmu ze stalinizmem, nawet jeśli stosują te same metody. No cóż, jakoś to sobie potrafił zracjonalizować. Dzisiaj, z perspektywy czasu możemy powiedzieć, że to było głupie, wiemy, jak bardzo było naiwne, znamy konsekwencje rządów komunistycznych. On w istocie też to wszystko powinien wiedzieć, ale z jakiegoś powodu tę prawdę odsuwał.

Po powrocie do Polski był witany jako poetycki celebryta. Jak interpretuje Pan jego postawę? Czy Tuwim zabiegał aktywnie o poparcie partii, czy był w tej relacji raczej bierny?

Myślę, że Tuwim został oszukany. Ale w pewnym sensie chciał zostać oszukany. On rzeczywiście uważał, że to państwo, które powstaje z woli Stalina, ta ludowa Polska, to będzie nareszcie państwo, o jakim marzył – Polska równych praw, demokratyczna, wolna od antysemityzmu. Chciał wrócić, bo wierzył, że to będzie Polska dla niego. Przyjechał latem 1946 roku – wówczas jeszcze to, co docierało na Zachód, mogło tę wiarę podtrzymywać: awans społeczny klas najniższych, likwidacja analfabetyzmu, rozwój kultury, pozory względnej swobody gospodarczej. A komunistyczne władze były bardzo zainteresowane powrotem do kraju człowieka tego formatu, z głośnym nazwiskiem, ponieważ to była legitymizacja ustroju wprowadzonego przy wsparciu Armii Czerwonej i pokazanie, że nie może być tak źle, jak głosi „wroga” propaganda, skoro wracają tacy ludzie jak Tuwim. Do powrotu do Polski skłonił go także potworny kompleks nieuczestniczenia w losie Polski po 1939: tego, że wyjechał, że zdradził zarówno naród polski, jak i żydowski – choć przecież nikt nie mógł winić Żyda, który ratował się przed Hitlerem i zagładą. Tuwim jednak tak właśnie się czuł, a powrót do Polski miał być rodzajem ekspiacji. Chciał jakoś naprawić swoje wymaginowane winy.

Czy Polska Ludowa spełniła jego oczekiwania?

Dość szybko okazało się, że obietnice, które składano Tuwimowi, niekoniecznie zostają spełnione. On sam też nie zapłonął takim ogniem, jakiego od niego oczekiwano. Owszem, pisał wiernopoddańcze utwory adresowane do Stalina, Bieruta czy narodu rosyjskiego, ale to ciągle było za mało. W dodatku próbował się jeszcze wtrącać – co szybko wybito mu z głowy.

W jaki sposób się wtrącał?

Potrafił na przykład przyjść do Bolesława Bieruta i wstawić się za Jerzym Kozarzewskim, skazanym na karę śmierci żołnierzem Narodowych Sił Zbrojnych, mimo że był to człowiek Tuwimowi absolutnie obcy ideowo. A Tuwim nie dość, że poprosił o łaskę dla wroga, to jeszcze okłamał Bieruta. Żeby uratować Kozarzewskiego – powiedział, że rodzina skazańca ratowała w czasie okupacji jego matkę, Żydówkę. I ten jeden raz Bierut zamienił Kozarzewskiemu karę śmierci na 10 lat więzienia.

Pożytek z Tuwima dla władz nie dorównał więc oczekiwaniom?

Tak jak Polska ludowa rozczarowała Tuwima, tak i on nie spełnił oczekiwań władz komunistycznych. Oczywiście pracował, kierował teatrem, tłumaczył, wydawał antologie, ale to nie były rzeczy, na których zależało mu najbardziej. Z wielkich planów, takich jak choćby napisanie drugiej części „Kwiatów polskich” czy nowych tomów poezji, nic nie wyszło. Reżim zabił Tuwima-poetę.

Rozmawiał Karol Grabias.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego